№ 144. Ogólnego zbioru numer 992, tom 38.—Serya III. 16 (28 września) 1878 r. Tom VI.

TYGODNIK ILLUSTROWANY



Swięty Józef z Dzieciątkiem Jezus. Kopia obrazu Romana Postempskiego.

Treść numeru. Roman Postempski (z 2 drzeworytami).—Kronika tygodniowa.—Jan Dacier, dramat w 5 aktach (dalszy ciąg).—Korespondencya z Poznania.—Wystawa powszechna w Paryżu.—Katastrofa parostatku Alicya (z drzeworytem).—Przegląd czasopism naukowych (dalszy ciąg).—List dr. Bucewicza.—Przegląd polityki zagranicznéj.—Rysunki charakterystyczne Franciszka Kostrzewskiego (drzeworyt).—Uregulowanie wód Polesia (z 2 drzeworytami).—Tajemnica Stefanii, powieść (dalszy ciąg).—Nowa synagoga w Warszawie (drzeworyt).—Niewiasty rewolucyi francuzkiej (dokończenie).—Pomorze (dalszy ciąg).—O wpływie intelektualnym Niemiec na Francyą (dalszy ciąg).—Szachy—Rebus.—„Mnie zostaw pomstę,“ powieść (dalszy ciąg).

Kronika tygodniowa.

— Powrót wojsk z pola boju, a mianowicie pułków gwardyi, od dni kilkunastu nadał Warszawie charakter uroczystościowy. Most żelazny przybrał się w wieńce i emblemeta, domy przystrojono we flagi, na spotkanie zaś powracających wystąpiły cechy i korporacye, które, wraz z liczną a ciekawą publiką, ofiarowały wojsku bukiety i wieńce, zyskując na podziękowanie głośne „hura!“

Śród powracających wojskowych znajdowało się bardzo wielu synów naszego miasta; nie jedna matka witała tu syna, niejedna żona męża, lub siostra brata.

W dniu 24 b. m. dla wszystkich pułków gwardyjskich wydano ucztę, kosztem obywateli miasta. Odbyła się ona przy kilkudziesięciu stołach, w przytomności J. W. hr. Kotzebue, Głównego Naczelnika kraju. Tegoż samego dnia inna uczta, dla p. p. oficerów gwardyi, odbyła się w Dolinie szwajcarskiéj, także wobec Głównego Naczelnika kraju. Wśród toastów, na uczcie téj zrodziła się myśl utworzenia pamiątkowego stypendyum przy uniwersytecie warszawskim, z wyraźném zastrzeżeniem, aby ono udzielane było tylko młodzieńcom urodzonym w Warszawie i wyznania rzymsko-katolickiego. Na stypendyum to zebrało się podobno zaraz na miejscu około 15,000 rsr.

Na Muzeum imienia Kopernika

otrzymaliśmy w dalszym ciągu:

Od dra N. Bucewicza w Charkowie rs. 50; od A. S. ubogiego emeryta z Łęczycy k. 30; od P. Polkowskiéj w Piątku rs. 1 kop. 65; od W. L. Krzemińskiego w Żytomiérzu rs. 1; od Grossmana tamże rs. 1.

Razem ze złożonemi poprzednio franków 100 i rs. 73 kop. 95.

Przed kilku tygodniami odwołaliśmy się do tych wszystkich, którym chwała imienia naszego między obcymi leży na sercu, wzywając ich, aby utworzyć się mające w Rzymie *Muzeum imienia Kopernika*, wmiarę możności, zasilać raczyli większemi lub mniejszemi darami.

Jakoż odezwa nasza nie pozostała bez skutku: kilkudziesięciu już szlachetnych ofiarodawców przesłało nam grosz wdowi, a dwóch z nich nawet złożyło całkowity fundusz, potrzebny celem pozyskania tytułu i dyplomu członka założyciela rzeczonego Muzeum.

Wszystko to jednak nie wystarcza na ostateczne urządzenie i skompletowanie tego przybytku, który ma być otworzony, staraniem zacnego ziomka naszego, pana *Artura Wołyńskiego*, dnia 19 lutego 1879 r., jako w rocznicę urodzin wielkiego astronoma.

Obecnie więc, gdy przy nadsyłaniu prenumeraty kwartalnéj najdogodniejsza ku temu nastręcza się sposobność, przypominamy raz jeszcze, że wszelkie, choćby drobne, ofiary na rzecz Muzeum Kopernikowego, przyjmowane będą z wdzięcznością; ci zaś, którzy złożą nie mniéj niż 100 franków (czyli, według teraźniejszego kursu, 36 rubli srébrem), pozyskają tytuł założycieli Muzeum i nazwiska ich, ku wiecznéj pamięci, wyryte zostaną na podstawie kolosalnego popiersia Kopernika, zdobiącego salę główną rzeczonego zakładu.

Że cel Muzeum, o którém mowa, wielkiéj jest dla nas doniosłości, tego dowodzić, zdaje się, nie potrzebujemy. W ostatnich czasach nietylko w Niemczech, ale nawet i między uczonymi włoskimi podnosiły się głosy, zaprzeczające nieśmiertelnemu ziomkowi naszemu piérwszeństwa w położeniu podstaw obecnego systemu słonecznego. Samo więc istnienie w stolicy Włoch Muzeum imienia Kopernika, założonego siłami polskiemi i opatrzonego w stosowne dowody i napisy, świadczyć będzie wymownie po wszystkie czasy o narodowości téj największéj naszéj chluby naukowéj.

Rząd włoski złożył dowód wielkiéj bezstronności, zezwalając, wobec roszczeń własnych swych poddanych, na założenie w Rzymie tego pomnika sławy imienia obcego; obojętność więc z naszéj strony znaczyłaby w tym razie, że nie poczuwamy się do spełnienia obowiązku obywatelskiego, a tém samém, że z wiekopomnym autorem dzieła „O obrotach ciał niebieskich“ nie łączą nas żadne węzły moralne.

Mamy nadzieję niepłonną, że tak nie będzie.

— Zeszłego czwartku, o godzinie 7-éj wieczorem wobec Jaśnie Wielmożnego Naczelnika kraju i wielu dostojnych osób, oraz przedstawicieli inteligencyi i prasy, odbyła się inauguracya nowowzniesionéj w Warszawie na Tłomackiem synagogi. Komitet budowy tego domu Bożego usiłował widocznie całéj uroczystości nadać charakter nietylko religijny, lecz zarazem obywatelski, i staranie to powiodło się najzupełniéj, wszystkie bowiem inteligentniejsze warstwy ludności naszego miasta i wszystkie wyznania licznie były reprezentowane.

Po otwarciu podwoi i wniesieniu oraz wstawieniu do arki rodałów, przy stosownych pochodach i hymnach, zapalono światło wieczyste, które odtąd nie wygaśnie już w tym przybytku wiary. Obyż stać się ono mogło symbolem i zapowiedzią, że promienie oświaty przeniknął wkrótce umysły i zagrzeją serca ciemnych dotąd mas ludu izraelskiego!

Następnie dr Cylkow miał mowę w języku polskim. Dosadnemi słowy zaznaczył kaznodzieja zgromadzenie się w tym nowym przybytku chwały Bożéj ludzi różnych stanów i różnych wyznań, wróżąc ztąd coraz ściślejsze zespolenie się w przyszłości dzieci jednéj ziemi i blizkość téj chwili, w któréj Żydzi przez nikogo już uważani nie będą za naród w narodzie, złączeni z ogółem mieszkańców kraju w jedno ciało obywatelskie.

Pragniemy szczérze, aby wróżba ta spełniła się jaknajprędzéj. Uroczystość, z któréj obecni pocieszające bardzo wynieśli wrażenie, zakończoną została odśpiéwaniem hymnu Lwowa i podpisaniem odpowiedniego aktu, celem przechowania go w archiwum synagogi, ku pamięci potomnych.

— Jarmark w Łowiczu, ów tradycyjny jarmark, który lat poprzednich słabnął i zdawał się nosić w sobie zarody zupełnego upadku—w roku bieżącym niespodziéwanie ożywił się znowu i przypomniał dawniejsze swoje, świetne czasy. Ludu nań zeszło się i zjechało wiele; spekulantów wszelkiego rodzaju nie brakło; towarów nazwożono mnóstwo, a nawet, o dziwo! i kupujący się znaleźli. Koni żądano..... nad liczbę, choć te, które były, niczém nie zalecały się zbytnio... Na owce pokup był wielki. Kożuchów poszukiwano nagwałt... oby nie w przewidywaniu ostréj zimy!

— Drogocenne zbiory po ś. p. Podczaszyńskim, które przez publiczną licytacyą sprzedanemi być miały, prawdopodobnie nie rozproszą się w rękach drobnych nabywców, ale staną się wspólną własnością kilku osób. Tym sposobem, jak jest projekt, zbiory te w całości utworzą muzeum archeologiczno-artystyczne, które otwarte będzie na widok publiczny. Jeśli usiłowania te osiągną pomyślny skutek, jeżeli dobra wola kilku jednostek znajdzie pobudki wytrwania, to może zbiory Podczaszyńskiego staną się zawiązkiem muzeum publicznego, którego Warszawie brak, a którego istnienie dla nauki jest niezbędném.

— Zapowiadana przez nas szkoła dramatyczna p. Derynga, byłego reżysera sceny warszawskiéj, rozpoczęła swą działalność w bieżącym tygodniu. Zeszłego wtorku, w teatrzyku Dobroczynności, odbyła się uroczystość jéj otwarcia, wobec zaproszonych osób, które tę chwilę upamiętniły zapisaniem się do pamiątkowéj księgi.

Uroczystość ograniczyła się do przemowy założyciela i dyrektora, który w słowach krótkich, określił cel szkoły i sposoby, jakiemi go osiągnąć zamierza. Celem tym jest nabycie ze strony uczniów techniki artystycznéj, środkiem praca, daleka od suchéj rutyny, samodzielna, nie rozpraszająca się na przestrzenie zbyt obszérne.

Szkoła, o któréj mowa, ma już, niemałe kółko zapewnionych słuchaczów, listy jednak z prowincyi, jak p. Deryng twierdzi, zapowiadają zwiększenie się jego. Założyciel w przemowie swéj odwołał się do wszystkich, którym dobro sztuki na sercu leży, aby radą i pomocą okazywali życzliwość młodéj szkole, która dla dobra tego szczérze i gorliwie pracować pragnie.

— Przypominamy tym wszystkim, których to interesować może, że ostateczny termin nadsyłania deklaracyj na zapowiedzianą przy Muzeum przemysłowców wystawę wyrobów z gliny i drzewa, oznaczony został na dzień 1 października. Niestety, deklaracyj dotąd nadesłano bardzo mało, a termin bardzo krótki.... Czyżby już gorączka wystawowa ostygła?...

— Od jutra za tydzień, to jest dnia 6 października, dzielny nasz skrzypek, p. Władysław Górski, otwiéra porę koncertową. Koncert jego będzie uroczystością muzyczną i zarazem występem pożegnalnym, p. Górski bowiem zmuszony jest wyjechać na Wschód na czas dłuższy, na szczęście tylko za urlopem.

Pożyteczna i podniosła działalność tego artysty, jako koncertanta, kompozytora, solisty teatrów warszawskich, a wreszcie i profesora konserwatoryum, powinnaby znaléźć przelotną chociaż nagrodę w okazaniu mu sympatyi ze strony publiczności, która do tego znajdzie sposobność w zapowiedzianym koncercie. Pan Górski zasłużył sobie na to, ażeby mu w oklasku tysiąca rąk powiedziéć życzliwe: „do zobaczenia!“

— Ze sprawozdania szkoły handlowéj prywatnéj za rok szkolny 1877—8 dowiadujemy się, że szkoła ta, założona staraniem i kosztem ś. p. Leopolda Kronenberga, nadal przez synów jego utrzymywaną będzie. Tym sposobem kraj zachowa na czas dłuższy tę pożyteczną instytucyą. Wykształciła ona już małe kółko młodzieży w zawodzie handlowym i garnie do siebie sporą liczbę uczniów, którzy zapewne kiedyś staną się chlubą naszego kupiectwa.

Sprawozdanie, prócz sympatycznego wspomnienia o zmarłym niedawno założycielu szkoły, obejmuje prawidła przyjmowania uczniów, program szkolny i część właściwie sprawozdawczą, a mianowicie „liczbę i spis uczniów,“ którzy uczęszczali na wykłady w ciągu roku 1877—8. W tym (sprawozdawczym) roku szkoła posiadała dwa oddziały klasy przygotowawczéj i dwie klasy specyalnie handlowe. Wogóle uczniów było w 2-ém półroczu 140, z których na klasę przygotowawczą przypadło 60, na dwie specyalne 80. Co do wyznań, katolików było 101, ewangelików 13, wyznania mojżeszowego uczniów 26. W roku, o którym mowa, uwolniono od opłaty w piérwszém półroczu uczniów 22, w drugiém 25. Z ukończonych nauk otrzymało patenta uczniów siedemnastu.

— Tak... zakochali się—powtórzył staruszek i znowu sięgnął po drobną rączkę blondynki.— Jak pani cudownie wymówiłaś te słowa! Słysząc je, można naprawdę uwierzyć, że ludzie mogą się jeszcze kochać. Ja myślałem, że to słowo już do archeologii należy.

— Wobec takiego nauczyciela—ozwała się z uśmiéchem brunetka—gotów książę wydobyć to słowo ze swego muzeum starożytności i wziąć je napowrót do codziennego użytku.

Staruszek nie słyszał tych słów złośliwéj brunetki. Zajęty był trzykrotném ucałowaniem drobnéj, białéj rączki, która przy tych pieszczotach książęcych jakoś mocno się niecierpliwiła.

— Żart nabok—rzekła po chwili dama kanapowa—w dzisiejszych naszych związkach coraz mniéj potrzeba owego niebieskiego kordyału, o którym niegdyś poeci tyle się naśpiéwali. Dziś już i poezya jest więcéj praktyczną.

— Obawiam się, że pozostanę w mniejszości—zawołała z uśmiéchem niepokoju Wanda.

— Ja będę przy pani — odparł żartobliwie uśmiéchnięty staruszek.

— Tego nie mówię—odparła dama kanapowa—miłość tam jakaś już się musi znaléźć; ale że do zbliżenia dwojga osób dzisiaj wcale innych rzeczy potrzeba, niżeli spojrzeń i westchnień miłosnych, tego przecież nikt nie zaprzeczy.

Młoda blondynka myślała chwilę z pochyloną główką. Zdaje się że rozbiérała w myśli owe inne rzeczy, które dla serc kochających potrzebnemi być mogą; ale wkońcu uznała, że nie przystoi jéj odgrywać roli panny wszechstronnie doświadczonéj za jaką się wcale nie miała. Zaniechała więc dalszych dociekań.

— Nie mogę w téj mierze wiele mówić—odrzekła—wiem tylko, że kuzynka moja Stefania szalenie jest zakochana, a pan Zdzisław w téj chwili należy do najszczęśliwszych ludzi.

Dama kanapowa miała wielką ochotę zaprotestować przeciw tak energicznym twierdzeniom Waleryi. Chciała właśnie wyliczyć wszelkie środki pomocnicze, jakiemi dzisiaj dochodzi się do stopni ołtarza, opisać ów świetny wieczór u pani marszałkowéj, na którym zawróciła się według niéj główka Stefanii; chciała wyliczyć całe znakomite towarzystwo owego wieczora, które nie mogło zostać bez wpływu na późniejsze, przyśpieszone bicie serca, gdy pan Zdzisław ręki panny na doczesne posiadanie zażądał... słowem doświadczona dama kanapowa miała właśnie w całéj pełni rozwinąć swoję teoryą o kojarzących się dzisiaj małżeństwach—gdy nagle drzwi się otworzyły, a do salonu wszedł wysokiego wzrostu młody mężczyzna.

Był to nasz znajomy spektator z pod filaru w kościele. Wszedł z całą swobodą człowieka, któremu nic na świecie nie zawadza. Na przyjemnéj twarzy miał uśmiéch, a w ciemnych oczach pewne zadowolenie, że tak miłych znajduje tu gości.

Gospodyni domu przyłożyła rękę do oczu, aby je od blasku lampy uwolnić, spojrzała ku drzwiom i rzekła:

— August!



Nowa synagoga w Warszawie, inaugurowana uroczyście d. 26 b. m. 246

Z brzmienia głosu, z jakiém to imię wymówiła, można było poznać że to matka.

Potwierdził to zaraz przybyły, bo ukłoniwszy się wszystkim, zbliżył się do staruszki i w rękę ją pocałował.

Przyjście nowego gościa wywołało milczenie na czas dłuższy.

Nietrudno odgadnąć przyczynę tego milczenia. Przybyły gość był to ten pan August, o którym przed chwilą w poufném familijném kółku mówiono, utyskując, że mu się nie udało, czy raczéj że nie było dosyć czasu do zjednania mu